Przegląd Kościelny

Nr. 32. Poznań, 8 Lutego 1883. **Rok IV.**

„**PRZEGLĄD KOŚCIELNY**“ wychodzi co tydzień w czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi na całe Niemcy 3 m., dla Galicyi i Austryi 1½ flor., w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — Biuro redakcyi przy ulicy Seminaryjskiéj Nr. 2. — Rękopisma nadsyłane Redakcyi, jeśli nie zostaną zużyte, zwracają się na żądanie. — Listy do Redakcyi winny być frankowane.

Nowoczesny ateizm.

Rozkład straszny dopełnia się w oczach naszych w społeczeństwie dzisiejszem, które, przejąwszy z nowszych wieków ubiegłych rozluźnione rozumu ludzkiego zapędy w sferze naukowéj, wszystkie jego nieszczęsne prerogatywy, jego dumę posuniętą aż do ubóstwienia siebie, jęczy dzisiaj przytłoczone ciężarem bolesnych następstw, które wywołała samowola wyuzdanego rozumu. Wyniesiony kosztem powagi Boskiéj na szczyt najwyższy znaczenia i powagi w dziedzinie nauki i wszelkiego badania, zepchnięty dla tego ze sfer nadprzyrodzonych i przykuty do ziemi, aby po niéj tylko się czołgał, pozbawiony skrzydeł do wyższych polotów, doszedł wreszcie rozum ludzki do tego, że sam sobie odmówił wyższego pierwiastka i „zrównał się z zwierzęty.“ „Jakożeś spadł z nieba Lucyferze, któryś rano wschodził? upadłeś na ziemię“ — woła Prorok (Iz. 14, 12) na wspomnienie upadku najpierwszego z aniołów; — „quomodo cecidisti“, jakże nie wołać w obec biednych rozumu ludzkiego zapędów w dniach obecnych, w obec całego jego aparatu naukowego, jaki w świecie rozwinął, w obec bolesnych wyznań, jakiemi często koronuje najmozolniejsze badania. Liberalizm zsekularyzował zupełnie dzisiaj naukę, wykluczył z niéj ideę Boga i publicznie proklamuje ateizm z wszystkiemi konsekwencyami, chciałby koniecznie przenieść go we wszystkie sfery: życie prywatne i publiczne, w indywidualną i społeczną moralność. I przepaść coraz strasznieszą kopie on dla ducha ludzkiego, jak ją przejrzał kiedyś Lammenais za dni piękniejszych i jaśniejszych swojego życia, kiedy jeszcze okiem wiary patrzał na ludzi i ich stosunki, a w tak trafnych, dobitnych przedstawił ją wyrazach, że uważamy za stósowne w całéj rozciągłości je tu przytoczyć: „Jeden z tych ludzi, którzy okiem badawczem wielkie obejmują przestrzenie i umieją się wzbijać na niedostrzeżone wyżyny, Bossuet, zrobiwszy spostrzeżenie, że wszystkie już dogmata, jedne po drugich bez skutku zaczepione zostały, przepowiedział przed więcéj aniżeli stu laty to wszystko, co się dzisiaj dzieje i rozwija w naszych oczach. Wy wszyscy małoduszni, którym dano być świadkami zjawisk, których przyczyn, jak się zdaje, nie znacie, słuchajcie słów chrześciańskiego mówcy: »przewiduję, że libertyni i wolnodumcy stracą kiedyś swój kredyt, nie iżby w przyszłości miano się lękać ich usposobienia, ale że ludzie na wszystko zobojętnieją, z wyjątkiem zabaw i interesów.« Słyszeliście słowo, a teraz rzućcie okiem na okół i zdajcie sprawę. Cóż to widzicie wszędzie?— czy nie obojętność straszną na spełnienie obowiązków i przekonanie z wiary płynące, czy nie popęd niepohamowany do używania i złota, za które można wszystko bez wyjątku kupić, bo wszystko jest sprzedajne: sumienie, honor, przekonanie, godności, władza, powaga a nawet szacunek; my stoimy przed bankructwem strasznem wszystkiéj prawdy i cnoty. Zamarł już zupełnie zmysł moralności i dla tego nie ma nikt ani pociągu do błędu spekulatywnego. A i prawda nie interesuje nikogo, nie myślą już wcale o niéj, nikt się nią nie zajmuje. Że księgi natury, co w całym swoim majestacie rozwija się w oczach wszystkich, zniszczyć nie mogą, wymazują z niéj z troskliwością skrupulatną imię Boga, a w pospiesznym przewracaniu pojedyńczych ich kartek, Stwórcę przypominających, zatrzymują się tylko przy tych, które pouczają nas o przymiotach ciał i podają przyjemności, jakie z nich wydobyć można.

„A uważcie to dobrze, jak długą drogę przejść musieli, zanim doszli do ostatnich wybryków, które co dopiero zaznaczyłem. Rozum wypierany powolnie ze wszystkich stanowisk, jakie zajmował, a chcący nie tylko poznać, lecz zniszczyć i na nowo tworzyć wedle kaprysów swoich i namiętności, zdąża od ruiny do ruiny, zawsze przez prawdę ścigany, która go pcha i nie pozwala mu odetchnąć. Tak party aż do granic królestwa siły intelektualnéj, nie znajduje żadnego innego schronienia nad ateizm: w niego rzuca się z ślepą namiętnością, aby w ciemności strasznéj nie przyznać się do upokorzenia, doznanego w klęsce dotkliwéj. Tam zaczyna się dla niego w pomście nowa kara; ażeby upewnić sobie to schronienie drogo okupione, potrzeba burzyć daléj, a do zburzenia pozostaje wreszcie sam rozum... Przed tem samobójstwem czuje trwogę, ale się nie waha, pycha zwycięża raz jeszcze i ofiara skończona. Od téj też chwili nie ma więcéj porywów, ani febrycznego niepokoju, onych smutnych ale pewnych znaków tlejącego jeszcze życia; cisza pozostała tylko i spokój śmierci.

„Żadnego odtąd sporu, żadnéj skargi!... Filozofia, zawstydzona zwodniczością własnych marzeń, i bez odwagi, by mogła jeszcze daléj odświeżać sofizmata, z których zdarto już maskę po tysiąc razy, — i bez siły, by mogła nowe sofizmata na jaw wydobywać, gdyż tylko pewną liczbę zarzutów można w ogóle podnieść przeciw tym samym prawdom. — przestaje nagle, oburzona na własną niemoc, rozumować, chociaż z taką energią aż dotąd na rozum się powoływała. I nie mówi już więcéj: słuchajcie moich dowodów; mówi za to: o waszych ani słuchać nie chcę. Doświadczywszy w niezliczonych usiłowaniach, że jest niezdolna w murze obronnym chrześciaństwa uczynić najmniejszy wyłom, oświadcza, że chrześciaństwo niegodne jest jéj napaści, niegodne nawet badania. Stoczywszy się na dno przepaści, a pouczona zbyt dobrze doświadczeniem o przyszłości, aby stawić czoło prawdzie widocznéj, jaka na jaw się wydobywała z każdéj poważnéj dyskusyi, odpowiada zimno na wszystko, coby jéj tylko powiedzieć można: i cóż na tem zależy? I głowę odwracając, z ironią i pogardą się uśmiecha.

„Ateizm, powiedział Leibnitz, będzie ostatnią z wszystkich herezyi.... Jest on grobem prawdziwym rozumu, który zstępuje do niego nagi, prawdy i błędu

w równéj mierze pozbawiony; próżnym grobem, w którym ani kości nie widać! Z tego strasznego ogólnego położenia wyrobił się nowy rodzaj prześladowania i próby, pod imieniem tolerancyi, ostatni bezwątpienia, który chrześciaństwo będzie musiało doświadczać... Dawniéj mówiono wprawdzie, że roztropność radzi nieraz tolerować do czasu ten lub ów błąd; ale prawdę tolerować, to cóż jest innego, jeżeli nie uzurpacya bezczelna i świętokradzka, protest wybuchu przeciw panowaniu prawdy, jeśli nie skryte przyznanie się do zupełnéj niemocy i nieudolności jéj obalenia i zburzenia? Któż słyszał kiedy przed tym wiekiem światła i nauki taką mowę, co chce tolerować nieśmiertelność duszy, życie przyszłe, karę zbrodni i nagrodę cnoty, co chce tolerować Boga samego?

„Na cóż ogranicza się ostatecznie w rzeczywistości ta tolerancya? Nie proskrybują oni prawdy, ale ją uciskają i krępują; nie mordują jéj sług, ale ich poniewierają, aby ich tem bardziéj poniżyć i cały ich wpływ udaremnić. Poniżenie, spodlenie — to broń, którą się posługują. Pogardą ich obrzucają, poniżają i deptać powagę szyderstwem darzą.

„Kilka pieniążków, dla których chciwiec rzucający je z zazdrością spogląda na nędzę je odbierającą, honory za wzgardę i poniżenie, napaści wielorakie, prawa obejmujące w konwulsyjnych uściskach, pogarda i okowy — oto dary i przyjemności, jakiemi nie przestają ich darzyć nowoczesne rządy. W szkole strasznego doświadczenia nauczyli się dobrze, że nie mogą skwitować z wszelkiéj religii; ale uczucie silniejsze nad głos doświadczenia pcha ich siłą nieprzepartą, by jedną ręką niszczyli, co zbudowali drugą.....

„Pierwszą przyczyną tak haniebnego poniżenia jest mniéj słabość ducha, jak raczéj ujarzmienie go przez zmysły. Człowiek raz ujarzmiony przez życie zmysłowe przyzwyczaja się do tego, że sądzi tylko jeszcze wedle zmysłów swoich lub wedle ich poczucia. Nie widzi on rzeczywistości ni prawdy innéj jak tylko tę, która pod zmysły podpada... Istnieje on tylko w świecie fizycznym; świata duchowego nie ma dla niego... Uprawianie nauk przyrodzonych, przypominających każdéj chwili jego wyższość ponad zwierzęty, utwierdziło go tylko w dążności, żeby coraz więcéj zniżał się do poziomu istot najniższych, i skłoniło go do materyalizmu... Człowiek jako niewolnik zmysłów swoich staje się nieprzyjacielem prawdy. Impius, cum in profundum venerit, contemnit.“

Mistrzowską ręką nakreślił tutaj Lammenais rozwój idei liberalnéj, która zrodziwszy indyferentyzm pod względem religijnym i jakąś dziwną tolerancyą, dosięgła szczytu w ateizmie praktycznym, tj. życiu bez Boga, a w „religii ateizmu“, która domaga się praw publicznych prawdziwéj religii, znalazła zaokrąglenie swoje. „Ateizm jest religią jak każda inna“, powiedział dla tego w konsekwencyi przed kilku laty publicznie belgijski minister sprawiedliwości Bara i oparty na tym aksyomacie zażądał, aby „sumienie“ ateistów doznawało uwzględnienia takiego, jakiego doznaje każde inne sumienie. Nieszczęsny ten ateizm podnosi też dla tego dzisiaj dumnie głowę wszędzie i we wszystkich sferach życia, rozlewa się jak morze wśród społeczeństwa, a bałwany jego piętrzą się coraz bardziéj i zdają się wszystko porywać i ze sobą unosić. I w życiu politycznem i domowem, w sądzie i w szkole, w prawie i u stopni tronu rozlewają się jego fale, a wszędzie chciałby nosić znamię religii i nawet do sumienia przemawiać. Straszny odbywa on pochód od czasu, kiedy zawładnął zupełnie polityką drugiego francuzkiego cesarstwa, kiedy z katedry Comte'ów i Littre'ów przedarł się na ulicę i tu dzisiaj z pomocą tłumów obałamuconych i zaślepionych chce zostać instytucyą państwową i „religią“ uprzywilejowaną. W Francyi znajduje się kolebka tego nowoczesnego ateizmu; w szóstym dziesiątku obecnego stulecia rozwijał się on w tekach profesorskich, mroził i truł serca katolickiéj młodzieży francuzkiéj, dzisiaj już widny w cynicznych, bezbożnych okrzykach komunardów, co jak senator Schölcher, w najwyższem politycznem ciele z niesłychaną bezczelnością stawiają go na porządek dzienny politycznych dyskusyi. „Myśmy ateistami“, woła we Francyi otwarcie senator na publicznem posiedzeniu — i na to milczy Francya i przeciw temu nie ma komu wystąpić, bo liberalizm tam niestety trywialnościami swemi wdarł się w szpik i kości wyższych warstw społeczeństwa, zatruł je i zabił pod względem moralnym i intelektualnym, a w niższych warstwach rozszalała już dzisiaj rewolucya, niemoralność i w szerokie rozlały się koryta. Liberalizm przyklaskuje wszędzie temu smutnemu pochodowi, stawiając pod pręgierzem swéj pogardy każdego, kto rękę wyciąga, aby go powstrzymać, choćby nim był i sam Jules Simon, noszony dawniéj przezeń na rękach, chociaż racyonalista otwarty, deista — dla tego, że miał odwagę zaprotestować w senacie przeciw tym „bezczelnościom ateistycznych deklamacyi“ i żądał uznania owych pierwiastków wiecznego porządku i sprawiedliwości. Prasa liberalna niestety, stanąwszy w obronie ateizmu do téj walki przeciw Kościołowi, zaprzeczając katolikom praw autonomicznych, jakie mają do Kościoła i szkoły, nie widzi, dokąd prowadzi społeczeństwo, nie chce uznać, że kopie dla niego przepaści nihilizmu i socyalizmu i nie chce przyznać prawdy słowu, wypowiedzianemu kiedyś w obec zgubnego prądu: „Jeżeli Boga nie ma i nie ma życia wiecznego, jeżeli każdy może sam sobie stawiać reguły życia i pisać zasady moralne i tak żyć, jak mu się podoba, wtedy trzeba samemu być właścicielem, aby wierzyć jeszcze w własność.“

2. Jak w Belgii Bara, we Francyi Schölcher, tak w Anglii Bradlaugh miał czoło wypowiedzieć publicznie w parlamencie (21 i 22 lutego 1882 r.), że nie wierzy w istnienie Boga i w świętość przysięgi, ale że gotów złożyć przysięgę, aby prawom państwowym zadość uczynić i przedstawił w długim wywodzie, że ateizm jest najwyższym rozwojem ducha i ideałem nowéj religii. To stało się w Anglii hasłem do wywieszenia publicznego chorągwi ateizmu; Bradlaugh zyskał zwolenników w samym parlamencie, którzy nawet złożyli wielką sumę pieniędzy, aby zapłacić za niego nałożoną nań karę i zachować go parlamentowi. Bradlaugh znalazł przecież i przeciwników, mianowicie w wyższych i średnich warstwach społeczeństwa, bo tem się różni ateizm angielski od ateizmu na kontynencie, że z niższych właśnie warstw robotników i małych rękodzielników, którym prawo z 1867 r. dało przywilej wyboru, zrekrutował adeptów swoich. Ci przedewszystkiem rozwinęli energiczną i burzliwą agitacyą na rzecz ateizmu Bradlaugh'a, propagują go wszelkiemi drogami i środkami, mimo stanowczego oporu wyższych i średnich klas społeczeństwa angielskiego. Przy otwarciu parlamentu 17 lutego 1882 obległo tysiące robotników i socyalistów parlament i przyległe ulice, wbrew zwyczajowi aż dotąd przyjętemu, aby ateiście i republikaninowi, który polityczne i bezreligijne idee kontynentu przeniósł na półwysep, sprawić owacyą. Konserwatywne żywioły stały wówczas z daleka od tego ruchu, ale poznały wnet, czego się po nim spodziewać mogą i wnet zszeregowały się do obrony zasad konserwatywnych. Na czele stanął Kardynał Arcyb. westminsterski i napisał znakomitą rozprawę *Protest Anglika*, w której przedstawił grozę ateizmu w całéj nagości i nierozum wystąpienia Bradlaugh'a, zaprotestowawszy z jurydycznego i politycznego stanowiska przeciw nieszczęsnéj agitacyi.

W téj walce jednakże konserwatyzmu z ateizmem inaczéj przedstawiają się w Anglii obozy nieprzyjacielskie, ani-

żeli na kontynencie. W Anglii mają wolnomularstwo i racyonalistyczna wolnomyślność, one dwie podstawy rewolucyi na kontynencie, obecnie inny charakter, aniżeli na lądzie stałym. Wolnomularstwo angielskie polega na stowarzyszeniach filantropijnych, które, obce zupełnie onemu duchowi rewolucyjnemu, co się sprzysiągł przeciw tronowi i ołtarzowi, konsekwentnie wypierają się wszelkiego wspólnictwa z tymi, co się przyznawają do ateizmu. Angielskie loże mają swoje nabożeństwa i kaznodziejów swoich; na ich koszt buduje się obecnie katedra w Truro. To pokazuje widocznie, że w Anglii wolnomularstwo z wolnodumstwem nic nie ma wspólnego, chociaż z drugiéj znów strony nie tają tego mężowie stanu, że wśród ludu angielskiego podkopane zostały od lat niewielu stare tradycye, na których się opierają przekonania jego religijne. „Żyjemy, mówi lord Beaconsfield w ostatnim swoim romansie, w epoce, w któréj młodzież chętnie rozbiera ze wszystkich stron kwestyą o praojcu ludzkiego rodzaju, a młode dziewczęta w salonach przyznają się do ateizmu z twarzą uśmiechniętą, jak gdyby to kwestyą było ubitą i dogmatem najpewniejszym.“ Bądź jak bądź, jednakże w Anglii mniéj jest niewiary aniżeli na kontynencie, a ma ona w klasach wykształconych właściwą swoją, mniéj jeszcze znaną formę.

W przeciwieństwie do wolnodumstwa brutalnego, cynicznego, fanatycznego, objawiającego się wśród ludów romańskich, do ateizmu takiego Berta, którego Gambetta przeznaczył na wiwisektora „klerykałów“, właśnie dla jego ateistycznego jakobinizmu, uważają się niewierzący Anglicy po większej części za Agnostics, a agnostycyzm nie jest ateizmem w zwykłem rozumieniu. Zamyka on w sobie raczéj przyznanie się do niewiadomości, nieznajomości Boga, a ztąd zupełnéj dla Niego obojętności, podczas gdy ateizm jest w naszem rozumieniu radykalną dogmatyczną negacyą. Ateista kontynentalny żyje nienawiścią imienia i idei Boga. „Naszym nieprzyjacielem jest Bóg,“ powiedział przed laty Gustaw Flourens, znany cynik, a postawił dla religii ateizmu jako jéj alfę i omegę zasadę, że „nienawiść Boga jest początkiem mądrości.“ Takiemi zasadami pogardzają w Anglii najwięksi wolnodumcy i z wszelką przyzwoitością wyrażają się o religii. Jeden z najsławniejszych agnostyków, znany badacz przyrody Tyndall napisał w jednem z dzieł swoich: „w którąbądź stronę zwrócimy okiem, wszędzie podpadają mu cuda i tajemnice. Nieraz wiosną badałem z całą uwagą rozwój liści, kwiatów tryskających z pąkówek; zwracałem uwagę na życie, jak się budziło w naturze na nowo ożywionéj i wtenczas zadawałem sobie pytanie: czy nie ma też w świecie istoty, któraby więcéj wiedziała o wszystkich tych rzeczach aniżeli ja sam? Jestemże ja w całéj mojéj nieświadomości reprezentantem największych sum wiedzy istniejącéj o wszystkich tych rzeczach w świecie? Mąż, który sam sobie zadaje to pytanie, nigdy, jeżeli umie głębiéj się zastanawiać, nie odpowie na to przyznaniem się do owéj nauki ateizmu, którą mi podsuwają ze straszną lekkomyślnością.“

Agnostycyzm więc nie jest ateizmem, a do niego przyznaje się znaczna większość wykształconych Anglików, którzy nie mają wiary. Nie przeczą oni istności Boga, ale uważają go tylko za „istotę wielką“, a więcéj nie chcą niestety przyznać. Dla tego też pisze angielski katolik Lilly w *Contemporary Review*, że „w porównaniu z Bertem, ateistą pełnym nienawiści, mającym zawsze pełne usta bluźnierstw, Bradlaugh jest mężem tolerancyi i szacunku godnym. Pawła Berta wybrali liberałowie francuzcy jako męża, który jednoczy w sobie w najwyższéj mierze wszystkie przymioty, jakich potrzeba ministrowi kultu wedle ich myśli, podczas gdy rząd angielski, wiązany bezwarunkową większością, krwawym potem zlewać się musi przy wyszukiwaniu środków, któremiby mógł krzesło oddać Bradlaugh'owi, dwa razy prawnie wybranemu. W tem widzimy miarę różnic pomiędzy świadomością religijną narodu angielskiego a wolnodumców kontynentu.“

W Anglii więc znajduje ateizm jeszcze dość silny odpór; ale krzyk o Bradlaugh'a niedawno temu podniesiony, przeniósł już po raz pierwszy tu dotąd z stałego lądu sceny brutalnego i krzykliwego ateizmu, jakie się tam rozgrywają na rzecz męża, reprezentującego najrozwiózlejsze idee socyalizmu, jakie kiedyś proklamowała komuna paryzka. Robotnikom angielskim schlebiają już one i Bóg tylko wie, jak długo jeszcze zgubna ta fala daremnie uderzać będzie o dość silną dziś jeszcze twierdzę konserwatyzmu. Sam przynajmniéj rząd, lordowie, uczeni wytężają siły, aby rozbić falę ateizmu: niewierzący nawet uznaje istność „wielkiéj istoty“, obawiając się, by się nie stoczył w przepaść zupełnego ateizmu, do któréj staczają się od lutego 1882 roku tysiące robotników. W Anglii wita jeszcze wyższa klasa społeczeństwa słowo Kardynała Manninga, wymierzone przeciw ateistom, z dumą i przyznaje katolickiemu księciu Kościoła prawo występowania w obronie praw narodowych jako Anglikowi i katolikowi; we Francyi zaś radykalizm ogarnął wszystkie sfery, ateizm skończony zawładnął republiką, opanował wszystkie sfery jéj życia i wypowiedział walkę na śmierć wszystkim konserwatywnym żywiołom i pierwiastkom życia narodowego. Straszne bo i przerażające są te jego orgie w szkole, w pojmowaniu stosunku Kościoła do państwa, w życiu parlamentarnem, w stowarzyszeniach!

(Dokończenie nastąpi).

Dla czego tyle kazań bezowocnych?

(Ciąg dalszy).

III. Obok powyższych ogólnych uwag co do zbawiennego i korzystnego wpływu kazań, podajemy jeszcze według Schleinigera niektóre specyalne wskazówki, co się najwięcéj przyczynić zdoła do ich skuteczności.

a. Potrzebna jest tedy kaznodziei apostolska siła wiary i przywiązanie gorące do Kościoła. Ponieważ kaznodzieja jest apostołem wiary a celem całego urzędu kaznodziejskiego: utrwalenie, rozkrzewienie, ożywienie wiary i jéj zwycięztwo w świecie, — to ten korzeń wszelkiéj sprawiedliwości musi przedewszystkiem w sercu kaznodziei silne, wszystko przenikające, pełne zapału życie rozwinąć; wymowa jego musi płynąć z najgłębszego przekonania. Ztąd konieczna, aby w jego duchu wyrobiło się intelektualne pojęcie przedmiotu, żywe, jasne pojęcie, które wspierać i któremu towarzyszyć powinny odpowiednie akty żywe fantazyi i siła sądu. Niezbędnym do tego środkiem jest głębokie zastanawianie się nad prawdami wiary, gruntowne ich rozważanie, zupełne przeniknięcie przedmiotu. Wtenczas tylko może kazanie wywrzeć błogi wpływ.

Dziecięce przywiązanie do Kościoła jest bezwarunkowo konieczne, bo kaznodzieja nie jako mówca, uczony, osoba prywatna występuje, lecz skutkiem powierzonego mu przez Chrystusa P. posłannictwa. Jego subjektywność dla tego musi tu zniknąć, czyli raczéj w charakterze kościelnym utonąć; nie jest on źródłem, lecz kanałem, nie twórcą, lecz głosicielem ewangelicznego słowa. Ten duch kościelny jest co do swego pierwiastku żywem przekonaniem, że św. Kościół katol. niemylnie przez Ducha prawdy kierowany i rządzony będzie do końca czasów, że jest niepokalaną oblubienicą Jezusa Chr., naszą wierną, miłości pełną przewodniczką, nauczycielką, matką; duch ten

jest więc wiarą i przywiązaniem, czcią, posłuszeństwem, ufnością, miłością. Kościół dla apostolskiego kaznodziei jest tą gwiazdą przewodnią, ku której ma zawsze oczy zwrócone i którą swym słuchaczom wciąż wskazuje. Ztąd nauki Kościoła, jego rozporządzenia, duch i zwyczaje są przedmiotem gorącej miłości kapłana; w obec niego nie ma on żadnej nauki własnej, żadnej opinii prywatnej, żadnej krytyki lub stronniczości dla jakichś systemów. I jak z św. Augustynem nie obiecuje sobie żadnego owocu po wymowie, którąby była echem zmiennego, siebie samego ubóstwiającego ducha czasu i smaku — eloquentia, quae huic saeculo placet, non pascit fidem (do Psalmu 74) — tak pełen ufności w siłę i skuteczność płynącą z Boga woła: O eloquentia tanto terribilior, quanto purior; et quanto solidior, tanto vehementior! o vere securis concidens petras! (*De doctr. christ.* l. 4 n. 30). Uczy przecież historya, że gdzie duch kościelny ożywiał, tam wymowa była prawdziwie apostolska; a gdzie go nie było, tam nastawał upadek, słowo Boże zeświecczało i stawało się jałowem.

b. Synod koloński mówi dalej: Labori et arti jungenda est *pia ad Deum oratio*, quod idem St. Doctor (Augustinus) monet, dum ait: Agit itaque noster iste eloquens, quum et justa et sancta et bona dicit, neque enim alia debet dicere — agit ergo quantum potest, quum ista dicit, ut intelligenter, ut libenter, ut obedienter audiatur; et haec se posse, si potuerit et in quantum potuerit, pietate magis orationum quam oratorum facultate non dubitet, ut orando pro se ac pro illis, quos est allocuturus, sit *orator* antequam dictor. Ipsa hora jam ut dicat accedens, priusquam exserat proferentem linguam, ad Deum levet animam sitientem, ut eructet quod biberit, vel quod impleverit fundat. (*De doctr. christ.* l. 4 c. 17). Synod porusza tu ważny punkt i twierdzi niejako, że kazania dla tego w ogóle nie przynoszą pożytku i owoców, gdyż za mało kaznodzieje się modlą. „Wszelka wymowa, pisze Schleiniger, chociażby niewiedzieć jak była świetna, wytworna, znakomita, jest bez ożywiającego ją, przenikającego, oczyszczającego Ducha Jezusa Chr., bezsilnem słowem ludzkiem, jest w ogrodzie Bożym suchą gałęzią. Ducha zaś tego czerpać można tylko w najściślejszem i nieustannem połączeniu z Jezusem Chr. O każdym kaznodziei trzebaby módz powiedzieć, co mówi Kościół o uczniu miłości: Fluenta evangelii de ipso sacro Dominici pectoris fonte potavit (Off. resp. 8); tylko kto ze źródeł Zbawiciela pije, z tego piersi wylewać się będą strumienie żywej wody (Jan 7, 38). — Św. Pawłowi nie było dosyć prace swe apostolskie wspierać ustawicznie najgorliwszą modlitwą, jak to z wielu ustępów jego listów się pokazuje, zaklinał także jeszcze wiernych, aby nieustannemi modłami wspólnemi błogosławieństwo niebios ściągali na jego urząd nauczycielski. Jeśli ten wielki Apostoł, co do trzeciego nieba był uniesiony, jeśli to naczynie wybrane, ten mąż cudów i objawień sądził, iż tak bardzo potrzebuje modlitwy, aby słowo Boże głosić z pożytkiem, jak bardzo powinienby każdy kaznodzieja być przekonany, że tylko siła modlitwy stworzy z niego dobrego homiletę, że modlitwa duszą jego apostolstwa być powinna, aby można o nim powiedzieć, co wyrzekł Munoz o Janie z Awili: Żył modlitwą." (Schleiniger nr. 13). Św. Bernard pisze: Nunc maneant tria, verbum, exemplum et oratio. *Major autem horum oratio.* Ea namque operi et voci gratiam et efficaciam promeretur (Epist. 201 ad Abb.). Słynny misyonarz, Oratoryanin O. Lejeune rozpoczyna swe nauki dla młodych kaznodziejów słowy: „Starsi sternicy zwykli młodszym dawać rady, nie jakoby byli rozumniejszymi, lecz że posiadają więcej doświadczenia. Pierwsza tedy rada, jaką wam udzielić mogę, abyście dobrze kazali, jest modlić się gorliwie; druga, modlić się gorliwie; trzecia, czwarta, piąta, dziesiąta gorliwie się modlić." Zdanie to zupełnie słuszne. Bo czysto naturalny rozwój wszelkiej siły ludzkiej, niech będzie jak chce wspaniały, w żadnym stosunku nie stoi do nadprzyrodzonych celów; nigdy jeszcze samo słowo ludzkie nie zapaliło w sercu boskiego życia, nawet wtedy nie, gdy treścią jego była boska prawda. Neque qui plantat, est aliquid, neque qui rigat, sed qui incrementum dat Deus (I Kor. 3, 7). „Chociażby ci, co się mozolą, zauważa do tego Augustyn św., byli mężami świętymi, chociażby nawet byli samymi Aniołami, nikt w sposób właściwy uczyć nie może, czego potrzeba, aby z Bogiem żyć, jeśli go Bóg nie nauczy, do którego modli się Prorok: Doce me facere voluntatem tuam, quoniam tu es Deus meus (Ps. 142. 10). Lekarstwa dla ciała przysposabiają ludziom ludzie, lecz dopomagają tym tylko, którym Bóg zdrowie przywraca, bez Niego nic nie zdołają. Bóg mógłby bez lekarstw uzdrowić, a my mimo to naszym bliźnim je przyprawiamy, a jeśli to z miłości czynimy, uchodzi to za dzieło miłosierdzia. Tak samo nauka św. głoszona przez ludzi wtenczas tylko pomoc i zbawienie przynosi, jeśli Bóg wespół działa, który i bez ludzi mógłby ewangelią swą dać ludziom." (*De doctr. christ.* c. 16 n. 33).

O stosunku Boga do kaznodziei mówi Tomasz a Kempis: „Mów, o Panie i Boże mój, sam do mnie, Ty światło i nauczycielu wszystkich Proroków; gdyż Ty sam bez nich doskonale pouczyć możesz, oni zaś bez Ciebie nic nie potrafią. Mogą wprawdzie słowa wymawiać, lecz ducha dać nie mogą. Mówią oni pięknie, ale gdy Ty milczysz, nie rozgrzewają serca. Oni wygłaszają wyrazy, Ty zaś otwierasz umysł; oni wykładają tajemnice, Ty otwierasz pamięć; oni głoszą przykazania, Ty dopomagasz do ich spełnienia; drogę pokazują oni, Ty dajesz siły, aby pójść tą drogą; oni pracują z zewnątrz, Ty nauczasz i oświecasz serce; oni podlewają, Ty dajesz żyzność; oni podnoszą głos swój i mówią, Ty jeden udzielasz przy słuchaniu rozumienie. Dla tego mów o Panie sam do mnie, słucha Cię Twój sługa; bo Ty masz słowa wiecznego żywota." (*De imitat. Christi* l. 3 c. 2).

Czegoż uczy doświadczenie? Posłuchajmy doświadczonego męża Bożego: „Rozpatrz się w żywotach Świętych, a przekonasz się, że nikt się nie odznaczył nawracaniem grzeszników, kto nie był mężem modlitwy. Dla czegoż w czasach naszych tak mało owoców zbawienia pomiędzy wiernymi się pokazuje, pomimo tak wielkiej liczby robotników w winnicy Pańskiej? Bo tak rzadka pomiędzy nimi ta pobożna praktyka. Niegdyś wystarczał jeden, aby całe miasta i sioła przyprowadzić na drogę zbawienia, obecnie nie wystarcza wielu, aby jedną wieś nawrócić. Powód tego jasny: deklamują za wiele, za mało i oziębłe się modlą." Ztąd to uroczyste upomnienie: „Tak apostolski mężu! Bez szczególniejszej pomocy z nieba trudzisz się niepożyteczną pracą. Przedsięwzięcie przewyższa Twe siły. Tymczasem ono ćwiczenie ducha jest warunkiem, do którego z reguły pomoc Boska jest przywiązana. Chrystus sam pozyskał zbawienie ludzi od Ojca niebieskiego tylko przez modlitwę, wedle słów Psalmisty: »Żądaj odemnie, i dam ci pogany« (Ps. 2, 8). Patrz, aby łaskę Ojca pozyskać, musiał Syn się modlić: o ileż więcej sługa. Kto więc innym na ziemi chce dopomagać, musi sam sercem bawić w niebie. Ztąd nauczyciele duchowni wnioskują słusznie, że gorliwy pasterz dusz więcej musi rozważać aniżeli uczyć się, i że chcąc przed ludźmi mówić godnie o Bogu, sam wprzódy pilnie z Bogiem rozmawiać musi. Dopókąd serce jego nie jest ołtarzem, z któregoby kadzidło modlitwy nieustannie wznosiło się ku niebu, Pan głosowi jego nie udzieli »siły, któraby cedry Libanu kruszyła«" (Bellecius, *Virtut. solid. subs.* c. 2 § 1 n. 2).

(Ciąg dalszy nastąpi.)

O Moskalofilach — i kilka rad dla Unii w Galicyi.

Piszą nam ze Lwowa d. 26 stycznia z bardzo poważnego źródła:

Ks. Jackowski, prowincyał OO. Jezuitów galicyjskich, podał plasterek niewinny,*) którym ludzie nieobeznani z kwestyą moskalofilską — bo ruskiéj u nas nie ma — pragną zażegnać tę biedę. Że ten plasterek taki sam skutek mieć będzie jak wszelkie nawoływanie polityków krakowskich i poznańskich do zgody i jedności między nami a Rusinami, o tem znający tutejsze stosunki niezachwiane mają przekonanie.

My nie toczymy walki z Rusinami a najmniéj z ludem ruskim, któremu się nie śni o borbie, nie spieramy się z dobrymi kapłanami ruskimi, my nie godzimy na jakiś naród ruski, lub na prawa narodowości ruskiéj, tylko się bronimy przed napaścią Moskalofilów, którzy pod maską austryackiego patryotyzmu do głosu powołani zostali w r. 1848. Ówcześni ministrowie w bezradności i ślepocie niepojętéj wyjęli ze skorupy ten potwór moskiewski, a namiestnik Gołuchowski był chrzestnym jego ojcem i niańką troskliwą, aby tylko fantazye naszych polityków wielkich ochłodzić i przywieść ich do okrzyku w obec tronu: „Przy tobie stoimy Najjaśniejszy Panie!“ Jeżeli nie walczymy z ludem ruskim, ani z dobrymi kapłanami obrządku gr.-kat., natenczas wołanie do zgody i jedności jest zbytecznem, a jeśli uderzamy na propagatorów moskiewskiéj polityki i schizmy, natenczas takie admonicye są co najmniéj nierozumne, owszem grzeszne, a sprawie Kościoła i narodu naszego bardzo szkodliwe.

Mężowie poważni, ale z kwestyą nieobeznani, odzywają się u nas, że w Galicyi żyją dwa narody. Zaprzeczamy temu najsilniéj, bo dobry i moskwicyzmem niezarażony Rusin mówi: że jest „gente Ruthenus, natione Polonus.“ Wszyscy mamy te same dzieje i prawa, tę samą wolność obywatelską. W czemże krzywda się dzieje komukolwiek z braci Rusinów? Dobrzy i prawi odpowiedzą, że w niczem. Ale ci, którzy przyjęli język moskiewski i dla polityki carskiéj rozszerzają schizmę, ci, którzy lud bałamucą i rząd oszukują haniebnie, ci jęczą bezustannie na *oskroblenyje praw naroda ruskaho.*

Mamy tu jeszcze polityków, którzy li tylko dla odegrania roli, dla zasłonienia sprawek swoich bankowych i dziennikarskich machinacyi odzywają się z ekshortami do zgody i tworzą jakiś naród ruski. Na szczęście zanadto są znani w kraju z egoizmu, ze skępstwa, z komedyanckich sztuczek, z arrogancyi i płytkości, aby trwały odgłos znalazły ich jowiszowe słowa. Moskalofile szydzą z takich aktorów, a my z boleścią patrzymy na nasze ubóstwo w mężów rozumnych, z charakterem nieposzlakowanym. Rząd krajowy, który dla miłego spokoju patrzał na agitacyą Moskalofilów, szerzących broszurkami z fundacyi Kaczkowskiego schizmę pomiędzy ludem i niższem duchowieństwem, ocknął się nareszcie, kiedy tutejsi agenci zaczęli dopomagać oficerom jeneralnego sztabu rosyjskiego w śledzeniu fortyfikacyi wojskowych. „Wara od tego“ — zawołano. Miotano obelgi na Kościół, na Unią, na kapłanów i na męczenników Chełmskich, wychwalano Cara Oswobodziciela, wyliczano ciemiężtwa pańszczyzniane z czasów minionych, wszystko to uchodziło bez przeszkody i bezkarnie. Dopiero Hniliczki pobudziły władzę do akcyi, która ostatecznie nie wydała żadnych dodatnich czynów krom admonicyi: „Pogódźcie się, kochajcie się, cicho siedźcie.“ I te słowa głębocy politycy nasi zwracają do kogo? Do nas, którzy nieustannie jesteśmy obrażani w naszych prawach narodowych i wierze katolickiéj przez agitatorów moskiewskich.

Powiecie, że są dodatnie skutki: usunięcie ks. Metropolity i odznaki papiezkie lub kanonickie dla kapłanów, którzy się odważyli podpisać odezwę przeciwną planom świętojurskim. I cóż to znaczy? Przecież jeden z protestantów odwoływał swój podpis. Czy takiemi protestami uleczy się Cerkiew? Czy aspiracye moskalofilskie sczezną?

Nie łudźmy się, panowie, tak jak się rząd krajowy łudzi. Jemu wolno się uspokajać plasterkami, nam nie wolno. My żądać musimy radykalnéj naprawy choroby, z któréj się cieszą Moskale, liberali, masoni i karyerowicze z polskiemi nazwiskami bez polskiéj wiary i zacności. Błagajmy Namiestnika Chrystusowego, niech uleczy z choroby mały zastęp braci Rusinów, niech zatraci jad moskiewski, który ich pali, który wsiąkł już w szkolną i seminaryjską młodzież, w diaków i cerkiewnych starszych. W poważnem zgromadzeniu kapłanów obrządku łacinskiego i grecko-katol. odbywała się dyskusya nad środkami naprawy zachwianéj Unii i sparaliżowaniem moskalofilskiéj akcyi politycznéj, wrogiéj państwu i sprawie polskiéj. Jeden z księży unickich, osiwiały w walce z Świętojurcami, podał następujące środki: 1) zjednoczenie kalendarzy; 2) postępowe wprowadzanie celibatu w klerze ruskim, aby sumienniéj mógł pracować, aby się uwolnił z pod grozy konsystorzów, którym dla rodzinnych stosunków niewolniczo ulega w sprawach politycznych; 3) pozwolenie dla kapłanów obrz. gr. kat. żyjących w celibacie odprawiania liturgii według obrz. łać. w razie potrzeby, jak się to dzieje u Ormian naszych; 4) wolność przechodzenia w pewnych warunkach z obrządku jednego do drugiego. Ta wolność jest konieczną w obec ustaw austryackich, które na zmianę wiary pozwalają. 5) Dopókąd nie rozszerzy się celibat między klerem obrządku gr.-kat., należy przy obsadzaniu probostw ograniczyć swawolę konsystorzów. Siedzą tam bezpiecznie ludzie, którzy bezkarnie zaprowadzali schizmatyckie obrzędy w liturgii, popierali *Słowo*, *Pereiom* i podobnego pomiotu czasopisma, forytowali na beneficya księży znanych z borytelstwa. Na dowód mógłbym przytoczyć nazwisko kandydata na plebanią, który prosił swego sąsiada proboszcza łacińskiego o zaskarżenie go do konsystorza za przeciągnienie kilku wiernych na obrządek gr.-kat. „Pomożesz mi, wołał, kochany sąsiedzie do propozycyi, jak mię zaskarżysz, inaczéj odrzucą mię jako nieczynnego.“

Wracam do ks. Metropolity Sembratowicza i oświadczam, że gdyby nie z gruntu przewrotne otoczenie, któremu z braku sądu zdrowego niewolniczo ulegał, byłby dobrym pasterzem. Niestety! ludzie nie mający pojęcia o kwalifikacyi na Biskupa, forytowali człowieka na tę godność w czasach, które wymagały czegoś więcéj niż pilnego recytowania brewiarza. A że zuchwalstwo z nierozumem idzie w parze, zachciewało się tym samym samozwańczym elektorom posadzić po usunięciu ks. Arcyb. Sembratowicza na stolicy metropolitalnéj kapłana obrządku łaciń., który nie zna ani jednéj litery ruskiéj, który intelektualnie niżéj stoi od każdego z kanoników świętojurskich. Lecz, dzięki Bogu, Ojciec św. Leon XIII stanowczo odrzucił takie insynuacye niedorzeczne i dał poznać, że Stolica Ap. na prywatnych świeckich ludzi zdania spuszczać się nie może w sprawach tego rodzaju. Poznano się już na tych farbowanych katolikach, którzy, jak wymaga tego ich osobisty interes, umizgają się do Moskalofilów, albo do ultramontanów a nawet budująco prezentują się w Watykanie. Nie przeszkadza im to wcale w danym razie poszczuć w dzienniku na sprawę kościelną albo obrońców jéj błotem obrzucić. I tego kroju ludzie chcą stawać na czele do robienia zgody z Moskalofilami. Smutna rzecz, że u nas zuchwalstwo popłaca!!

Zgody z agentami Moskwy nie możemy robić bez samobójstwa naszych interesów najwyższych. Ludzi więc albo nierozumnych, albo przewrotnych, albo obojętnych, którzy na rozkaz z góry Namiestniczéj wołają o zgodę i przymilają się partyi schizmatyckiéj, nie godzi się nam słuchać. Niech prawych ten-

---

*) Ks. Jackowski wydał w roku bież. we Lwowie broszurkę pod tyt: *W sprawie ruskiéj uwag kilka do Kapłanów dobréj woli.* Myśmy o niéj dotychczas nie wspominali, gdyż jéj Redakcyi naszéj nie nadesłano. Znamy ją tylko z referatu *Kuryera Pozn.* Ks. Jackowski w broszurze téj, wystósowanéj do kapłanów dobréj woli, podaje różne rady i środki, więcéj ze sfery idealnéj jak praktycznéj, w celu naprawy smutnych stosunków w Kościele unickim. (*Prz. Red.*)

dencyi Polacy obrządku gr.-kat. odwrócą się od agitatorów moskiewskich i pogardzą ich tendencyami, niech ludowym — chłopskim — dyalektem nie popisują się, niech przestaną popierać czasopisma za Moskwą gardłujące, niech księża pozwolą ludowi ruskiemu modlić się z książek polskich, należeć do Różańca i Szkaplerza, niech nie prześladują nowożeńców zawierających śluby z naszego obrządku osobami: wtenczas będzie pokój Chrystusowy między nami. Ci zaś, którzy się ośmielają upominać do zgody, niech wspierają cerkwie, szkoły, lud ubogi ze szpon lichwiarskich i bankowych niechaj wyciągają, a wtedy się okażą ich nawoływania do zgody prawdziwemi i skutecznemi. Bez retoryki samozwańczych trybunów możemy się obyć, korrupcyą przy wyborach musimy zaniechać, a miłosierdziem, praktykami pobożności trzeba nam przyświecać. Wtenczas lud i kapłani ruscy uwierzą nam i zbliżą się do nas. W stronach przez lud ruski zamieszkałych potrzeba ochronek pod kierunkiem Felicyanek i Służebniczek. Koszt zbyt jest mały, a pożytek nadzwyczaj wielki. Gdzież są ci przewódzcy, którzyby ofiarowali grosz na utrzymanie takich ochronek? Moglibyśmy rzucić im w oczy historye, które dowodzą, że frazesami tylko pracują, aby zająć miejsce pierwsze między nami. Któż im uwierzy? My idziemy za nimi jak owce, ale ruscy kapłani nigdy tego nie uczynią. Owszem wskażą ludowi swemu na frazesowiczów, którzy o jego doli nigdy nie myśleli, którzy chcą głosami jego wnijść do Rady państwa, aby przy okazyi otrzymać jaką koncesyjkę, którą zaraz odprzedadzą spekulantom z zyskiem niezapracowanym.

Ugoda Stolicy św. z Rosyą.

Ponieważ powtórzyliśmy za *Germanią* punkta rzekoméj ugody, zawartéj pomiędzy Stolicą ś. a Rosyą, które późniéj okazały się fałszywemi i któremi katolickie pismo niem., jak się zdaje, z wyższego wyrafinowania zmistyfikowano, uważamy za obowiązek podać autentyczną treść ugody, według tego jak ją znajdujemy w *Moniteur de Rome*, który bezwątpienia otrzymał wszelkie szczegóły z najlepszego źródła — oraz uwagi, jakiemi to pismo daje odprawę i fałszywym dziennikarskim wieściom i tym napaściom, jakich Stolica św. była celem ze strony niektórych dzienników polskich. Dokument ten jest nadto zbyt ważny dla historyi obecnéj Kościoła polskiego, abyśmy go w piśmie naszem milczeniem pominąć mogli. *Moniteur* pisze:

„W ostatnich czasach toczyła się pomiędzy kilku dziennikami polemika w sprawie układów zawartych przez Stolicę św. z Rosyą. Nie mając zamiaru rozbierać tu intencyi, ani potępiać, jak głoszono, tendencyi, żałujemy, że pewna część prasy nie zachowała więcéj powściągliwości w swéj ocenie tak delikatnego przedmiotu; prasa ta działała co najmniéj z lekkomyślnością, ogłaszając artykuły i przytaczając dokumenta, które tylko przyczynić się mogły do sprowadzenia opinii z prawdziwéj drogi i wprowadzenia jéj w obłęd. Dzienniki *Osservatore* i *Moniteur* już zaprzeczały niedokładnym pogłoskom, puszczonym w obieg w sprawie języka rosyjskiego. Wszelako sądzimy, iż nie od rzeczy będzie ponownie o tem pomówić, ażeby zapobiedz wszelkim wątpliwościom i nieporozumieniom, któreby mogły jeszcze istnieć. W celu wyjaśnienia kwestyi postaraliśmy się o informacye, i nie wchodząc w bliższe szczegóły zawartego układu, możemy zaręczyć za dokładność i autentyczność następujących punktów:

1) W sprawie używania języka rosyjskiego nie został żaden układ zawarty; kwestya ta nie była nawet przedmiotem rokowań. Wszelkie insynuacye, rozszerzane w téj sprawie przez niektóre pisma polskie i zagraniczne, nie mają żadnéj poważnéj podstawy. 2) Na mocy zawartych układów obsadzi Stolica św. następujące katedry biskupie w Polsce pod zaborem rosyjskim: warszawską, sandomierską, lubelską, płocką, wileńską, łucko-żytomirską. 3) Układ zawiera nadto pewne punkta, na mocy których uregulowana będzie kościelna administracya kilku innych dyecezyi. 4) Biskupi polscy będą mogli używać do pomocy przy sprawowaniu swego urzędu pasterskiego Biskupów-sufraganów. 5) Osoby powołane przez Stolicę św. do pełnienia funkcyi biskupich odznaczają się tak mądrością i roztropnością, jak i nauką, gorliwością w wierze i miłością chrześciańską. 6) Zgodzono się, że w każdéj dyecezyi będą mogły seminarya dyecezalne istnieć swobodnie i że wolność wychowania i nauczania duchowieństwa zostanie w całości zabezpieczona pod warunkami o tyle korzystnemi, o ile na to zezwoli stanowisko, w jakiem się dziś znajduje Kościół katolicki w Polsce. 7) Akademia duchowna w Petersburgu była przedmiotem osobnego układu. 8) Uznano potrzebę stopniowego usunięcia wyjątkowych rozporządzeń, mających dotychczas moc prawną, aby zabezpieczyć godne i swobodne wykonywanie duszpasterstwa.

Oto główne punkta zawartego pomiędzy Stolicą św. a rządem cara układu, mającego na celu przywrócenie pokoju religijnego w Polsce. Czyż można w dobréj wierze utrzymywać, że interesa Polski zostały poświęcone, albo że Ojciec św., jak to głosiło kilka dzienników, wpadł w zastawione sidła lub padł ofiarą intryg? Czyż w wyliczonych przez nas warunkach jest choćby jeden, którybу mógł podać w wątpliwość głębokie uczucia życzliwości i przywiązania, jakie Stolica ś. ustawicznie okazywała temu szlachetnemu narodowi polskiemu, znanemu z przywiązania swego do Kościoła i z głębokiéj wiary katolickiéj? Szczegóły i wyjaśnienia, jakie ogłaszamy, są stanowczą odpowiedzią na te niesprawiedliwe i na fałszywéj podstawie oparte oskarżenia. Stolica św. z zwykłą sobie roztropnością i przezornością umiała uszanować wszelkie prawa i wszystkie interesa, a Polska, jesteśmy tego pewni, uzna dobrodziejstwa mądréj i głębokiéj polityki Leona XIII, który mając na oku interesa religijne, umiał z niemi pogodzić w podziwienia godny sposób uczucia i honor narodu. Było to i ze strony Rosyi szczęśliwą myślą, iż postanowiła położyć koniec anormalnemu stanowi rzeczy, który, gdyby trwał dłużéj, mógłby przynieść wielką szkodę pomyślnemu rozwojowi i pokojowi cesarstwa. Przez lojalne i szczere wprowadzenie w życie zawartych układów Rosya w téj rozsądnéj i sprawiedliwéj polityce znajdzie potężną pomoc przeciwko rozpasaniu się namiętności nihilistycznych i rewolucyjnych."

Kwestye teologiczne.

Kwestya rytualna o Mszy św. podczas rozdawania Komunii św. Jak się ma zachować celebrans w czasie Mszy ś. przy ołtarzu, przy którym równocześnie inny kapłan rozdaje Komunią św.?

Odp. Jak przy ołtarzu, na którym Najśw. Sakrament wystawiony do adoracyi (S. R. C. 12 nov. 1831), nie wolno z reguły udzielać Komunii św., tak samo przy ołtarzu, na którym się odprawia Msza św. Ponieważ jednak zachodzić mogą wyjątkowe przypadki, nie omieszkują rubrycyści udzielać celebransowi na taki przypadek wskazówek. Celebrans wonczas mutatis mutandis tych samych reguł trzymać się winien, jakie Mszał w rubrykach jener. dla Mszy ś. prywatnéj, odprawionéj coram Summo Pontifice, przepisuje. Ponieważ Papież, będąc obecny na prywatnéj Mszy, klęczy na klęczniku, ustawionym w środku przy stopniach ołtarza, a N. Sakr. przy rozdzielaniu Komunii św. przy kratkach wnići więcéj w tem samem znajduje się miejscu, to przepisy, jakie Kościół daje celebransowi na pierwszy przypadek, tym więcéj tutaj przestrzegane być powinny. Następujące więc reguły w takim razie zachować należy: 1) Jeżeli rozdzielanie Komunii św. już się rozpoczęło, gdy celebrans do ołtarza przychodzi, to nie przystępuje do środka, lecz staje przy boku i to po stronie ewangelii albo lekcyi, według tego, czy z jednéj, czy z drugiéj strony do ołtarza się zbliżył. Odkrywszy głowę i podawszy biret ministrantowi, klęka in plano na obydwa kolana przed Najśw. Sakr. rozdzielanym przy kratkach, poczem na temże miejscu odpowiednią czyni rewerencyą przed ołtarzem. Nastę-

pnie wchodzi po bocznych stopniach do ołtarza, stawia more solito w środku kielich i otwiera Mszał. 2) Do odmówienia ministrantury nie schodzi celebrans do środka, lecz staje na boku ołtarza po stronie ewangelii na dole przy stopniach, tak aby po prawej ręce miał SSmum. Oddawszy Najśw. Eucharystyi adoracyą jednem kolanem na stopniu ołtarza i zwykłą rewerencyą przed ołtarzem rozpoczyna: In nomine, Introibo itd. W końcu po Oremus a przed Aufer a nobis, klęka znowu przed SSmum i przystępuje z tej strony do ołtarza. Następnie przestrzega zwykłych rubryk mszalnych. 3) Przy końcu Mszy, mając udzielić błogosławieństwo, kiedy wyrzekł słowa: Benedicat vos omnipotens Deus i obrócił się, wprzódy uklęknąć winien przed Najśw. Sakr., a następnie obecnych po odwrotnej stronie od kapłana rozdzielającego Komunią św. pobłogosławić (in fine Missae dicto *Benedicat vos omnipotens Deus* celebrans se convertit ad sacerdotem distribuentem sacram communionem, flectit unico genu, statim surgit, et prosequitur *Pater* et *Filius* (benedicens adstantes a parte, ubi non est sacerdos cum s. pyxide). 4) Po ewangielii ostatniej opuszcza ołtarz tą samą drogą, którą przyszedł, z boku schodzi na dół, i po oddaniu zwykłej rewerencyi ołtarzowi klęka na obydwa kolana przed SSmum.

Lecz jakże ma się zachować celebrans, jeśli podczas jego celebracyi przystępuje do tego samego ołtarza inny kapłan, aby z tabernakulum, tamże się znajdującego, wyjąć SSmum i dawać Komunią św.? Widocznie byłoby to wielką bezwzględnością, gdyby inny kapłan bez ważnego i naglącego powodu chciał to czynić, gdyż więcej przeszkadza się kapłanowi w sprawowaniu Ofiary św., aniżeli wygadza się jakiejś osobie, wyczekującej z niecierpliwością Komunii św. Należy zaś unikać jak najtroskliwiej przeszkadzania celebransowi. Nadto w obrzędach uważa się to zawsze za wielką anormalność, gdy przy jednym i tym samym ołtarzu dwóch kapłanów funguje. Można zatem uważać to za nadużycie, jeśli w jednym kościele, w którym wiele Mszy św. się odprawia, każdy celebrans, którego tylko poprosi ktoś o Komunią św., bez wszystkiego przystępuje do ołtarza, gdzie się przechowuje N. Sakr. i celebrującemu tam księdzu przeszkadza. Co innego, jeśli niebezpieczeństwo grozi jakiemu choremu, lub wielka liczba komunikujących zbyt długo czekaćby musiała itp. W takim przypadku celebrans przestrzegać ma następujących reguł: 1) Jeśli po rozpoczęciu kanonu przystępuje do ołtarza inny kapłan w wspomnionym celu, celebrans usuwa się nieco na stronę, aby pierwszemu umożebnić otworzenie tabernakulum; nic innego nie czyni, gdyż nie wolno mu tej części Mszy św. bez potrzeby przerywać*). 2) Jeżeli inny kapłan przystępuje podczas innych części Ofiary, to celebrans nie przerywa lekcyi, ewangelii, oracyi itd., lecz odmawia je spokojnie dalej; wonczas też nie czyni żadnych genufleksyi z księdzem wyjmującym N. Sakr. Jeżeli zaś celebrans skończył jaką akcyą, np. odczytał całą lekcyą, klęka na miejscu, na którem się znajduje utroque genu, podczas gdy Hostya Najśw. do adoracyi zostaje pokazana. 3) Jeśli rozdzielanie Komunii św. nie skończyło się jeszcze, gdy Msza się ukończyła, postępuje sobie celebrans, jak się rzekło w pierwszej części tej odpowiedzi (cfr. Janssens P. I 2 tit. 15; de Herdt tom I n. 205 i II n. 34).

DEKRETA ŚW. KONGREGACYI.

Dekret św. Kongregacyi Obrzędów *quoad occurrentiam officiorum de Passione cum festis primariis ejusdem gradus.*

Tornacen. Rmus Dnus Isidorus Du Roussaux, Episcopus Tornacensis a Sacra Rituum Congregatione insequentis dubii resolutionem efflagitavit, nimirum: „An festa primaria ritus duplicis majoris sint praeferenda in concursu festis secundariis Passionis Dominicae, quae sunt etiam ritus duplicis majoris?“ Et sacra eadem Congregatio ad relationem infra scripti secretarii, audita sententia alterius ex Apostolicarum Caeremoniarum Magistris, sic rescribendum censuit:

Affirmative juxta decreta de concurrentia in Panormitana diei 21 aprilis 1823, in Mechlin. diei 22 maii 1841, et Meliten. diei 6 sept. 1845. — Ac ita rescripsit et declaravit diei 25 sept. 1882. Pro Card. Dominico Bartolinii S. R. C. Praefecto Camillus Card. di Pietro Epis. Ost. et Veliter. Laur. Salvati S. R. C. Secr.

Dekretem św. Kongregacyi Indeksu z d. 15 grudnia 1882 r. potępiono następujące dzieła:

Gregorovius F. nelle Puglie, tłomaczenie z niemieckiego przez Raf. Mariano, 1 tom. Florencya G. Barbèra. 1882.

Instruction morale et civique — L'homme — Le citoyen — à l'usage de l'enseignement primaire. Ouvrage rédigé conformément au programme officiel etc., par Jules Steeg, député de la Gironde. Paris. 1882.

Eléments d'instruction morale et civique, par. Gabriel Compayré, député, prof. aux écoles normales supérieures d'instituteurs et d'institutrices. Paris.

Instruction morale et civique des jeunes filles, par Mme Henry Gréville. Paris 1882.

Paul Bert, dép., membre de l'institut: *L'instruction civique à l'école.* Ouvrage adopté pour les écoles de la ville de Paris. Paris 1882.

— *Riproduzione* di un discorso recitato da Monsignor Genuardi Vescovo di Acireale con Note dedicate all'Illustrissimo e Reverendissimo Msgr. Guarino Arcivescovo di Messina. Catania 1882, prohib. Decr. S. Off. die 19 Iulii 1882. Auctor huius Opusculi (qui fuit Sacerdos Salvator Mauro) laudabiliter se subiecit et illud reprobavit.

PIŚMIENNICTWO KOŚCIELNE.

Dnia 28 stycznia wyszedł po upadku z końcem przeszłego roku *Halickiego Syonu* pierwszy numer nowego ruskiego czasopisma pod godłem **Ruskiego Syonu**. Redaktorem tego nowego pisma jest ks. Baczyński, rektor semin. duch. we Lwowie, który przed dwoma laty przez dawniejszą Władzę duchowną ruską zmuszony był ustąpić z posady wicerektora seminaryum za umieszczenie w redagowanem wówczas przez siebie piśmie, noszącem także tytuł *Ruski Syon,* kilku artykułów o niedostatkach i potrzebnych reformach w semin. duch. lwowskiem. Teraźniejsza Władza duch., powoławszy ks. Baczyńskiego na rektora seminaryum, oddała mu także naczelną redakcyą nowego czasopisma kośc. ruskiego. Imię ks. Baczyńskiego daje rękojmią, że pismo to będzie nie tylko w duchu czysto katolickim redagowane, ale że stanie wyżej pod względem naukowym od upadłego *Halickiego Syonu.* Jakoż zaraz pierwszy numer pod każdym względem się zaleca. *Ruski Syon* będzie miał charakter urzędowego organu biskupiego, jak to na czele pierwszego numeru oświadcza w swem orędziu do duchowieństwa administrator dyecezyi lwowskiej, ks. Biskup Sylw. Sembratowicz. Będzie więc zawierał wszystkie rozporządzenia Władzy duchownej; wskutek czego ks. Biskup całe duchowieństwo dyecezalne zobowiązuje do utrzymywania *Ruskiego Syonu.* Redakcya w odezwie od siebie do duchowieństwa podając program pisma, kładzie na to przycisk, że będzie się starała umieszczać artykuły nauk. teologiczne, z historyi kośc., liturgii, z katechetyki i z teologii pasterskiej; że nie mniej będzie uwzględniała ruch literacki teolog.

---

*) Gdyby tabernakulum było tak niepraktycznie urządzone, żeby nie mogło być inaczej otwarte, jedno po usunięciu kielicha mszalnego ze środka, to tylko gravis necessitas upoważniałaby księdza innego do przystąpienia do ołtarza i wyjmowania SSmum podczas Mszy ś. W takim też razie kapłan, skończywszy rozdzielanie Komunii św. podczas Mszy innego, pozostawia puszkę na korporale, aby ją celebrans post sumptionem reponował.

tak ruski jak postronny; że będzie podawała wiadomości, tyczące się Kościoła i duchowieństwa itd. Na dowód, że jéj staraniem będzie pielęgnować w duchowieństwie ruskiem ducha jedności i zgody z duchowieństwem łacińs., umieszcza w przekładzie broszurę ks. Jackowskiego T. J. w sprawie ruskiéj przed kilku tygodniami wydaną. Wreszcie bardzo pouczający jest artykuł w pierwszym nrze o nauce religii i nauk przyrodz. w szkole. -My z naszéj strony życzymy Szan. Redakcyi najlepszego powodzenia i wytrwałości w kierunku, jaki sobie wytknęła; a Czytelnikom naszym znającym język ruski gorąco to nowe czasopismo ruskie polecamy. Wychodzić będzie dwa razy na miesiąc i kosztować rocznie 4 złr.

KRONIKA
dyecezalna i zagraniczna.

Poznań. Dnia 28 z. m. umarł w Ostrowie pod Strzelnem komendarz ks. Fr. Szulczewski, jeden z najstarszych kapłanów naszéj archidyecezyi. Śp. ks. Szulczewski urodził się 1796, święcenia kapłańskie otrzymał r. 1819, żył zatem lat 87, a w posłudze kapłańskiéj spędził lat 64. Parafią ostrowską zarządzał od r. 1863, dawniéj od roku 1834 był komendarzem w Żernikach (dek. rogowskim), od r. 1858 komendarzem w Pawłowie (dek. gnieźń. śś. Trójcy). R. † I. † P. Przez śmierć jego osierociała zupełnie parafia licząca blisko 800 dusz.

Dyecezye polskie. O Żylińskim, intruzie i apostacie w Wilnie dowiadujemy się z wiarogodnego źródła, że dostał pomięszania zmysłów i skutkiem tego zamknięto go w domu waryatów. Symptomata obłąkania spostrzegano u niego od pewnego czasu, gdyż ubierał się we frak, białą krawatę i zapisywać się i uczęszczać począł w tym stroju do wszystkich klubów. — Pierwsza kurenda krakowskiéj Kuryi Biskupiéj z roku bieżącego, nosząca tytuł: *Notificationes e Curia Episcopali dioecesis Cracoviensis ad universum venerabilem Clerum tam saecularem quam regularem*, zawiera obok lokalnych zawiadomień i dwóch dekretów św. Kongreg. Obrzędów, którośmy już także w piśmie naszem poruszali, dokument większéj wagi: rozporządzenie wydane przez samego Najprz. ks. Biskupa Dunajewskiego dnia 22 stycznia r. bież. W Krakowie zawiązało się blisko rok temu Stowarzyszenie pod nazwą „Towarzystwa Oświaty Ludowéj." Towarzystwo to, jakkolwiek postawiło sobie cel, do którego kapłani z powołania i obowiązku dążą, i którego bez współdziałania kapłanów osięgnąć nie zdoła, jakkolwiek duchowieństwo z obowiązku czuwać nad tem powinno, aby nie przemycano pomiędzy lud wierny zasad bezbożnych i niemoralnych, — nie pytało się wcale o swego Biskupa, ani mu ustaw swych nie przedłożyło, ani w czemkolwiek jego poparcia pragnęło. Mimo to jednak zawezwało niektórych kapłanów do współdziałania. Ks. Biskup, zapytany o radę od tych kapłanów, wydał wzmiankowany wyżéj dokument, w którym, opisawszy cały przebieg téj sprawy, przedstawiwszy, że lud nasz będąc polskim i katolickim, powinien otrzymywać duchowe pożywienie polskie i katolickie, że duchowieństwo ma obowiązek strzeżenia wiary ludu, aby pokarm duchowy nie był dla niego trucizną — oświadcza, że duchowieństwu wolno przystąpić tylko do takich Stowarzyszeń, które te dwie zasady: polskość i katolicyzm na swym sztandarze otwarcie wypiszą. Dopóki zaś tego przeświadczenia nie ma, nie wolno mu przykładać ręki i współdziałać, bo tego zabrania dobrze zrozumiana miłość kraju i Kościoła katolickiego. Towarzystwo Czytelni ludowéj zaś, jak się z jego ustaw wykazuje, pragnie oprzeć oświatę ludu nie na wierze katolickiéj, gdyż o wierze ani Kościele najmniejszéj tam wzmianki nie ma; kierunek zatem nie zdecydowany a przynajmniéj obojętny w wierze. Dopóki tedy ustawy nie zostaną zmienione w tym kierunku, aby lud miał zapewniony zdrowy, na wierze oparty pokarm dla duszy, dopóty dla katolickiego kapłana miejsca w Towarzystwie nie ma, dopóty katolicki i polski kapłan popierać go nie może. — Z tego pokazuje się, że się w Krakowie dzieje to samo co w Poznaniu, że w obec bezwyznaniowego kierunku, jaki chcą nadać oświacie ludu tak tu jak i tam nasi liberalni, Biskupi jednakowy podnoszą głos w obronie dusz powierzonego im ludu. A jakąż to u nas niepotrzebnie o rzeczy tak jasne podniesiono wrzawę!

RZYM. Pod dniem 1 stycznia r. b. wystosował Papież wspaniały list do Biskupów irlandzkich na ręce Arcybiskupa dublińskiego Kardynała Mac Cabe, w którym chwaląc dotychczasowe ich postępowanie i roztropne rozporządzenia wśród zaburzeń i zawichrzeń politycznych, w celu zapobieżenia dalszym nieszczęściom mądre daje rady. Ważny ten dokument, świadczący o miłości Papieża dla nieszczęśliwego narodu, oraz o wielkim jego duchu, podamy w oryginale łacińskim dla braku miejsca w przyszłym nrze. — W czwartek 25 z. m. przyjmował Ojciec ś. Arcyb. z Montefiascone Mgra Rotelli, mianowanego delegatem apost. w Konstantynopolu; na drugi dzień w piątek udzielił posłuchanie prywatne patrycyuszom rzymskim: margrabiemu de Vignola Ugo Buoncompagni, margr. Patrizi i jego żonie, których Ojciec ś. pocieszał z powodu przedwczesnéj śmierci pobożnéj i dobroczynnéj margrabiny de Vignola; tegoż samego dnia otrzymała audyencyą prywatną u Papieża hrabina André de Mocenigo, z domu księżniczka Windischgraetz; w sobotę 27 udzielił Papież posłuchanie hr. Merode i jego żonie, którzy corocznie przybywają do Rzymu, aby przekonać się o postępach fundacyi pobożnych i naukowych, utworzonych przez śp. ich brata, Arcyb. Meliteny i zaopatrzyć je szlachetnie w materyalne środki. Papież mówił z wielkiem uznaniem o pięknych owocach i pożytkach tych instytucyi. — Tegoż dnia przyjmował Papież jenerała Sulpicyanów, proboszcza u św. Sulpicyusza w Paryżu Meritanta i prokuratora jeneralnego Sulpicyanów w Rzymie ks. Captier; w niedzielę 28 przyjmował opata Benedyktynów z Monte Cassino. — Leon XIII zamianował swym szambelanem di cappa e di spada barona Wedel-Jarlsberga, byłego szambelana króla szwedzkiego, który przed dwoma laty nawrócił się z młodą swą żoną do wiary katolickiéj, składając wyznanie wiary w ręce Biskupa Mermillod. Od tego czasu małżonkowie ci wspomagają wszystkiemi siły, pieniędzmi i wpływami Kościół katolicki w Skandynawii.

Na dzieło ks. Kopycińskiego O Sakramencie Pokuty złożyli prenumeratę 3 *M*: ks dr. Pankowski z Ryszewka; ks. Depczyński, Czarze p. Blotto (Prusy Zach.) 3,20 *M*.

Na muzykę ks. Soleckiego złożył: ks. Kośnicki prob. z Dębna prenumeratę za r. 1883 i kalendarz *M* 5,60;

Redaktor i nakładzca ks. Władysław Jaskulski w Poznaniu. — Drukiem Jarosława Leitgebra w Poznaniu.